Rok IX. We Lwowie dnia 17. października 1901. Nr. 42.

GAZETA KOŚCIELNA

Przedpłata: roczna 5 zł. 50 ct.
półroczna 3 » — »
kwartalna 1 » 50 »
Rękopisów przyjętych do druku Redakcya nie zwraca.

PISMO POŚWIĘCONE SPRAWOM KOŚCIELNYM I SPOŁECZNYM.
ORGAN TOWARZYSTWA WZAJEM. POMOCY KAPŁANÓW.
Wychodzi co czwartku.

Redakcya, Administracya i Expedycya: Probostwo N. P. M. Śnieżnej, ul. Śnieżna 2.
Inseraty przyjmuje się za opłatą 10 ct. od wiersza petitu.
Reklamacye otwarte wolne są od opłaty pocztowej.

Różaniec a duszpasterz.

(Ciąg dalszy).

Każdy, kto zna dobrze historyę czasów przedreformatorskich, zrozumie dobrze, dlaczego katechizm trydencki[1]) przyczynę duchowego upadku ludów Europy przypisuje brakowi spełniania urzędu kaznodziejskiego u pasterzy. Tenże katechizm, nawiasem mówiąc, zbiór całej wiedzy teologicznej, podaje i przedmiot główny kaznodziejstwa, a jest nim: Chrystus, ale przedstawiony ludowi tak blisko, tak popularnie, aby tenże Go poznał dobrze, pokochał i poszedł za Nim. Ten sam przedmiot znowu przypomina kaznodziejom list św. Kongr. Bisk. i Zakonu[2]). (»Przedmiotem kazań to jest, co się zawiera w słowach Zbawiciela: *Praedicate Evangelium* (Marc. XVI. 15.)... *Docentes eos servare omnia, quaecumque mandavi vobis*. (Math. XXVIII. 21). Te zaś słowa objaśniając Doktor Anielski, tak pisze: »Kaznodzieje powinni objaśniać prawdy do wierzenia podane, wskazywać drogę dobrą w działaniu, wykazywać błędy, których unikać trzeba i bądź to grożąc, bądź nakłaniając, ludziom rzeczy zbawienne ogłaszać«. S. Franciszek Sal. tak zaś pisze o tem: »Św. Apostoł Paweł mówi do ucznia swego: Opowiadaj słowo, wielki zaś ów św. Franciszek nakazał braciom swoim: Ogłaszajcie Ewangelię. I tłómaczył im, że to właśnie znaczy, aby opowiadali cnoty i występki, piekło i niebo. Celem bowiem ostatecznym kazania nic innego być nie powinno, jak, ażeby grzesznicy, umarli w złościach swoich, w sprawiedliwości ożyli, a dobrzy, co żyją duchowo, jeszcze więcej postępowali na tej drodze[3])«.

Jeżeli teraz tę prawdę, tak jasną, zastosujemy do Różańca św. to dopiero okaże się jego pożytek. Tak bowiem i sam kaznodzieja, odmawiając wiernie Różaniec, usposabia się do tego prawdziwego głoszenia Ewangelii z przejęciem i ze serca, bo codziennie rozmyślając tajemnice życia Chrystusa P., ma je jasno przed oczyma duszy a owoc ich głęboko w sercu, z drugiej strony słuchacze przygotowują serce do godnego słuchania słowa Bożego, już niejako modlitwą codzień wracając do tego głównego przedmiotu nauki chrześcijańskiej i słyszane już dawniej słowa przez pilne rozważanie zachowując.

Ale to byłby tylko ogólnik, gdybyśmy nie zwrócili uwagi jeszcze na jeden punkt jaki przedstawia Leon XIII. w swojej Encyklice z r. 1883.

Kaznodzieja, jeśli chce być nim prawdziwie wedle ducha Bożego, powinien porzucić wszelkie względy ludzkie, i to właśnie obierać za przedmiot kazań, co może się wprawdzie niejednemu nie spodoba, ale co stanowi chorobę czasu. Otóż chorobą dzisiejszego czasu, jest wstręt do życia skromnego, cichego a pracowitego; dalej wstręt do cierpienia a nakoniec zapomnienie zupełne na życie przyszłe. Cała ta nędza, na jaką my kapłani tak często patrzymy, znajduje w Różańcu zbawienne lekarstwo. Kto chce się zapoznać bliżej z tym przedmiotem, niech wiernie przestudyuje, jedną z najpiękniejszych encyklik o Różańcu, *Laetitiae Sanctae*, z 8. września 1883 r. Każde słowo w niej, jest pełne treści i nauki, a konkluzyę jego stanowi przeważnie to tylko: aby duszpasterze kazaniem, przykładem i pieczą wpajali w lud zasady Ewangelii, wprost przeciwnie trzem wyliczonym błędom, a tak prosto a zarazem przekonywująco w Różańcu podane.

Mówiąc o kaznodziejstwie, trudno i tego nie pominąć, że w Różańcu znajdzie kaznodzieja i dla siebie silną tarczę przeciw próżności i obieraniu tematów błyskotliwych wprawdzie, ale nieużytecznych, bo jak słusznie pewien pisarz powiada: Kazalnica nieraz staje się dla samego kaznodziei jakby drogą krzyżową, szczególniej wtenczas, kiedy ma wygłosić prawdę, co boli słuchaczy.

Urząd nauczycielski pasterza bynajmniej nie kończy się na katechizacyi i kazaniu. W iluż to innych okolicznościach spotyka się dziś kapłan z brakiem wiadomości w rzeczach wiary! I to nie tylko u ludu prostego, ale nie raz i w salonach, nietylko tam, gdzie jest prosta niewiadomość, a są to wypadki najłatwiejsze jeszcze, ale

---

[1]) Catech. Trid. Proem, c. V. cf. XI. cf. Conc. Trid. Sess. V. c. 2, *de Ref*.

[2]) »Sanctissimus Pater« d. 21. Julii 1894.

[3]) *Lettre* Ch. 3. a 1.

i tam, gdzie się ma do walczenia z przesądami, z zasadami czerpanemi z całej plejady dzienników wolnomyślnych lub wprost antireligijnych, nakoniec nieraz ze złą wolą.

O błędzie woli, pomówimy później, tu tylko zaznaczymy pomoc wielką, jaką Różaniec św. przynieść może jako lekarstwo na nieświadomość. I najpierw jasną jest rzeczą, że różańcowa modlitwa u prostaczków, szczególniej nieumiejących czytać, jest nauczycielką wiary św. Przedstawia im bowiem w krótkości to, co im dla braku nauki byłoby może zupełnie niedostępnem, szczególniej tam, gdzie słowo Boże rzadko kiedy usłyszą. Dalej przyczyni się Różaniec do zachowania tej nauki. Jeden z pisarzy twierdzi zupełnie słusznie, kiedy powiada, że kraje w których Różaniec był rozszerzonym, zostały przezeń uratowane od powodzi błędów XVI. stulecia[1]).

Jak słusznie możemy to my do naszego kraju zastosować! Gdy spoglądamy na te stare obrazy, przedstawiające naszych przodków z różańcem w ręku, to wiedzmy, że jeśli oni nie popadli bądź to w szpony schizmy, bądź w protestantyzm, kiedy te błędy ścisnęły nasz kraj żelaznym pierścieniem, to wiele w tem zawdzięczają Różańcowi św., co ich wiarę ożywiał i coraz to więcej pogłębiał. Jak św. Dominik był mężem wiary i jak słusznie mówi o nim Dante, »ów zapaśnik Pański«:

Czuły kochanek Wiary Chrześcijańskiej,
Wrogów Kościoła Boży miecz i trwoga,
Wierzących słodycz i kochanie ludów[2]),

tak i modlitwa jego przeważnie jest modlitwą wiary.

Ale dlaczego na to zeszliśmy. Oto, ażeby wyjaśnić, że Różaniec nie tylko nieuczonym otwiera skarbnicę prawd wiary, ale zdolen jest i wykształconych, których wiara osłabła, na drogę tejże naprowadzić. Prawda, że mając do czynienia z nimi, duszpasterz musi bardzo uważać na to, aby ich najroztropniej nakłonić do wiary. Szczególniej zaś ma ta reguła zastosowanie tam, gdzie napotykamy przesądy i wysokie wygórowane mniemanie o własnej uczoności.

Takim właśnie trzeba wskazać czem była wiara u naszych przodków, a czem stał się dzisiejszy człowiek bez wiary, trzeba im wyraźnie wytłómaczyć naukę Chrystusa Pana, a to wszystko już jest zdziałanem, jeśli tylko umiejętnie wskażemy im modlitwę różańcową, a szczególniej zwrócimy ich umysł ku rozmyślaniu.

Iluż to heretyków, niedowiarków nie nawrócił już Różaniec. Ilu żyjących wprawdzie jako katolików, ale niemających tej głębokiej i silnej wiary, dopiero Różaniec naprowadzi do prawdziwego uszanowania daru wiary w sobie? Szczególniejszą jednak zasługą jego jest, że gdzie silne zapuści korzenie i wejdzie w zwyczaj u ludów, tam wiarę ochrania i zatrzymuje, że potem ostoi ona się wśród wszelkich pokus i prześladowań. Piękny tego przykład podają kroniki misyi katolickich[3]).

Kiedy misye w Japonii w XVII. wieku uległy prześladowaniu, ostatni z misyonarzy O. Józef a *S. Hyacinto*, przed śmiercią męczeńską w przemowie swojej do otaczających go chrześcijan mianej, nic innego im nie zalecał, jak tylko, aby wiernie odmawiali Różaniec. To też generał zak. kazn., którego władzy owe misye wówczas podlegały, mógł z dumą 40 lat potem wskazać na Różaniec, jako na przyczynę bohaterskiego trwania przy wierze Japończyków, pozbawionych kapłanów i Ofiary św. A kiedy dwieście lat potem, bo już w połowie wieku XIX. misyonarze europejscy znowu do misyi wrócili, natrafili na 70-letnią staruszkę, którą znaleźli dziwnie w wierze św. pouczoną. Od niej to dowiedzieli się, że Różaniec był jedynym środkiem, jaki służył biednym prześladowanym chrześcijanom do zachowania wiary i wpajania jej w młodsze pokolenia.

A w naszym kraju, ileż to dobrego zdziałał Różaniec? Spojrzyjmy tylko pobieżnie na zwycięstwo Chocimskie, na setki bractw i obrazów różańcowych, około których koronacyi, jak około osi, obracają się objawy życia religijnego w naszym kraju; zbadajmy powody, dlaczego sekty XV. w. i protestantyzm, a w końcu niewiara XVIII. w. nie dotarły aż do warstw ludu naszego, stosunkowo tak dużo rodzin szlacheckich ominęły, a za odpowiedź znajdziemy Różaniec. Zapisywali się do niego Królowie, jak Zygmunt pierwszy, drugi i trzeci, jak Stefan Batory, Jan Kazimierz, Władysław IV. i Jan III., zapisywały akademie, jak krakowska w r. 1450, zapisywała najprzedniejsza szlachta, zapisywał się i lud, a przez to wiara św. wraz z modlitwą różańcową wnikała w umysły i rozpalała serca i Polskę wierną zawsze Kościołowi pozostawiła. Ale wróćmy do naszego przedmiotu. (C. d. n.)

[1]) Walter. Der h. Rosenkranz. Brixen 1895.

[2]) Raj. XII. 56. q.

[3]) Porównaj: *Carrero;* Trionfo del S. Rosario, Manila 1626.

Kronika Kościelna.

Pierwszy wiec duchowieństwa we Wiedniu i Msgra Scheichera reformowany katolicyzm. — Wiece katolickie w Litomierzycach i Ołomuńcu. — Magistrat wiedeński popiera konkubinat. — Agitacya panslawistyczna w Węgrzech i list pasterski biskupa preszowskiego. — Protestanckie pobory sługi. — Zaszczepianie ruchu »Los von Rom« w szkołach. — Nauki zawarte w katechizmie konfirmandów protestanckich. — Wiec 48. katolików niemieckich w Osnabrück. — Los astronomicznych przyrządów w Pekinie.

I sobór Nicejski I. i Nicejski II. i Trydencki postanawiają i nakazują metropolitom i biskupom odbywać często synody prowincyonalne i dyecezyalne; słusznem jest bowiem naradzanie się wspólne kleru nad potrzebami Kościoła św., a synod każdy niemało przyczyniał się do podniesienia powagi duchowieństwa i na długie lata widoczne po sobie pożytki zostawiał. Rozmaite jednak względy polityczne ostatnich wieków stanęły na przeszkodzie — stąd biskupi nie mogąc dopełnić tego obowiązku, polecali dziekanom lub archidyakonom zgromadzać co roku w okręgach swoich duchowieństwo na t. z. kongregacye dekanalne, i tu pod przewodnictwem dziekanów kler naradzał się nad tem wszystkiem, co potrzebnem było do rozwoju życia duchownego w parafiach. Dziś pod tym względem czasy na lepsze się zmieniły— o czem liczne synody w ostatnich odbywane latach świadczyć mogą. Gdzie na zwołanie synodu trudno — tam wiece katolickie w obecności biskupów się urządza i dobrze jest. Ale niektórym i to nie wystarcza... Mania wiecowania w ostatnim dziesiątku lat zaczyna przechodzić zwykłe już granice. Wiecują dziś anarchiści, wiecują socyały i radykały różnego gatunku, wiecują urzędnicy i robotnicy, wiecują nawet stróże kamieniczni — a każdy wiec taki drażni, roznamiętnia a pożytku przynosi bardzo niewiele!... Nie jestem wprost przeciwnikiem wieców, jeśli takowe pod przewodnictwem tych, którym to z prawa należy, się odbywają; lecz stanowczo — choćbym za to zacofańcem miał być nazwanym — potępiam

wiece takie, które wspomnianego przewodnictwa nie mają, gdyż takowe zwykle z celem swym się mijają i nieraz uchwały mniej poważne i z duchem porządku nie zgodne podejmują i do decentralizacyi władzy dążą!... Te uwagi nasunęły mi się, gdym czytał o I wiecu duchowieństwa we Wiedniu w d. 29 i 30. sierpnia b. r. odbytym. Zjechało się tam 250 kapłanów przeważnie młodych proboszczów i wikarych z wielu prowincyj monarchii naszej. Biskupa — prawowitego przewodnika duchowieństwa — nie było tam żadnego!. I radzono nad wielu sprawami: Msgr. Scheicher członek Wydziału krajowego dolno-rakuskiego, poseł do Rady państwa i profesor teologii moralnej w S. Poelten w referacie swoim wiele bardzo ważnych poruszył kwestyj żywo dziś Kościół obchodzących; długo omawiał ruch »Los von Rom«, a każdy bezstronny pod tym względem słuszność przyznać mu musi; nic więc dziwnego, że ustęp tej mowy przeciągłe co chwila zjednywał mu oklaski. Omówiono tam także sprawę związku obrony prawnej dla duchowieństwa, który wobec ustawicznych ataków wymierzanych przez liberalną prasę niemałe może mieć znaczenie i wielkie Kościołowi oddać przysługi. Uchwalono organizacyę prasy katolickiej; podniesiono nędzne uposażenie duchowieństwa w Austryi, mimo że majątek Kościoła w monarchii austryackiej 349,305.384 fl wynosi. Wszystko aż dotąd było słusznem — wszystkie aż dotąd uchwały zrozumiałe!... W dalszym jednak ciągu okazało się, jak złem jest odbywanie wieców bez prawowitych przywódców; którzyby zbyt gorące a niebaczne zapędy pohamować mogli. I Msgr. Scheicher — choć profesor teologii moralnej a nadto polityk — politycznym być nie umiał, a werwa oratorska uniosła go za daleko. O potrzebie reformy katolicyzmu, o potrzebie reformy od głowy i członków chyba całkiem niepotrzebnie powiedział!... Katolicyzm raz ustanowiony — boskiego jest początku, a pod Bożą ciągle zostając opieką reformowanym być nie potrzebuje. I dziś nawet, gdy elektryką się oddycha, elektryką się żyje, elektryką reformy społeczne się przeprowadza, Kościół św. na zasadzie cierpliwości głoszonej przez Założyciela swego ugruntowany hasłem swem, hasłem drogocennem »Festina lente« najsłuszniej się kieruje; bo gdy zbyt pospieszne a co chwila w naszych czasach przeprowadzane reformy państwa do ruiny doprowadzić muszą, Kościół niewzruszony stać będzie!... A co gorsza jeszcze, że nieopatrzne słowa Msgra Scheichera, cała wroga Kościołowi prasa ze skwapliwością podjęła, gwarząc obecnie o potrzebie reformowania katolicyzmu, przez co nietylko, że wiec ten prócz pożytku zsolidaryzowania się duchowieństwa Kościołowi nietylko korzyści wielkiej nie przyniósł, ale pod pewnym względem i szkodę wyrządził... Że przy końcu błogosławieństwo papieskie odczytano, to nic dziwnego, boć to przecież narada duchowieństwa była, a zresztą o błogosławieństwa takie swojego czasu nawet dla gazetek przez biskupów zakazanych postarać się umiano... Nie przez wiece tedy, ale przez *silne złączenie z biskupami swemi duchowieństwo silnem być może!*...

O ileż więcej pożytku przyniósł Kościołowi wiec katolików odbyty w sierpniu br. w Litomierzycach; na którym przekonać się można było, że ciężkie polityczne i religijne walki prowadzone w latach ostatnich przez zwolenników apostazyi, ludność katolicką umocniły na duchu i męstwem prawdziwie chrześcijańskiem natchnęły. I mimo, że wszechniemiecki poseł a jak go nazywają »ewangelicki papież Czech«, dr. Eisenkolb urządził w tem mieście równocześnie zgromadzenia partyi radykalnych i zwolenników ruchu »Los von Rom« — katolicy z sędziwym biskupem drem Schoeblem świetne odnieśli zwycięstwo; a biskup ustawicznie przez wrogów Kościoła bezczeszczony zupełną otrzymał satysfakcyę.

To samo i o drugim wiecu katolickim odprawionym 8. września b. r. w Ołomuńcu powiedziećby się dało. Mimo różnych przeszkód stawianych przez liberalny magistrat ołomuniecki, potrafili obydwaj morawscy książęta Kościoła dr. Kohn arcybiskup Ołomuńca i dr. Bauer, biskup Berna doprowadzić do skutku swoje przedsięwzięte dzieło i zgromadzić około 4500 uczestników na ten wiec. Po odbytych wstępnych ceremoniach wygłoszono referaty: »o potrzebie wolności i niezawisłości Stolicy Apostolskiej« o braku poważania władz w dzisiejszych czasach i o przyczynach tegoż«, »o obowiązkach katolików w prywatnem i publicznem życiu«, a wnioski sekcyi poszczególnych, jednogłośnie przyjęte zostały. Wprawdzie i tu urządzono zgromadzenie protestujące przeciw wiecowi katolickiemu, a burmistrz Ołomuńca Brandhuber, posłowie dr. Chiari, Menger i inni o walce Niemców przeciw ultramontanizmowi długo i szeroko prawili, wprawdzie polecono studentom niesmaczną urządzić demonstracyę przed pałacem arcybiskupim, lecz i ci pomocnicy odwiecznego nieprzyjaciela Kościoła znaczenia wiecu katolickiego osłabić wcale nie zdołali, zjednywując dla siebie samych jedynie pogardę w sercach ludzi szlachetnych...

A gdy ludzie dobrej woli pracują wszelkiemi sposobami i siły swe wytężają, aby życie religijne w katolickiej Austryi podnieść i pełnej utrzymać mocy pod bokiem centralnego rządu, dziwne i niesłychane dzieją się rzeczy. »Reichspost« we Wiedniu wychodząca donosi, że członkowie Towarzystwa św. Wincentego a Paulo w niemałym nieraz znajdują się kłopocie. Statutami Towarzystwa są obowiązani starać się o to, by małżeństwa dzikie ile możności kojarzyć; a oto istnieje w wiedeńskim magistracie jakieś postanowienie, na mocy którego rozdaje się »wdowom« z takich małżeństw zapomogi i łoży się koszta na utrzymanie i wychowywanie potomstwa tychże. I co dziwniejsza, zapomogi te udzielane nie bywają wówczas, gdy małżeństwo takie przed śmiercią kościelnie zawartem zostanie. Z tego powodu bardzo trudno przychodzi konkubinaryusza nakłonić do poślubienia swej konkubiny. Ciekawa rzecz byłaby dowiedzieć się, czy dr. Lueger o tem postanowieniu magistratu zapewne jeszcze za dawnych rządów wydanem, wiadomość posiada i co na przyszłość pod tym względem uczynić zamierza?... Z drugiej połowy monarchii naszej z krajów korony św. Stefana przynosi »Pester Lloyd« wiadomość, że grecko-katolicki biskup z Preszowa dr. Valyi, wydał w końcu sierpnia list pasterski, w którym występuje bardzo energicznie przeciw agitacyi panslawistycznej i szyzmatyckiej świeżo powstałej w komitecie szaroskim. Agitacya ta rozszerza się bardzo szybko a początku tejże szukać należy pomiędzy tymi, którzy powracając z Ameryki do kraju rodzinnego zarazę szyzmy rublami wspieraną do Węgier wnoszą; a nawet nie szczędzą grosza na budowanie świątyń grecko-wschodnich. Dziennik powyższy donosi, że list ten biskupi z prawdziwem zadowoleniem nietylko w komitacie zagrożonym ale i w całym kraju przyjęto.

Bardzo ciekawego odkrycia dokonała kilka tygodni temu »Oesterreichische Volkszeitung« i na podstawie tegoż udowadnia, który Kościół więcej o potrzeby ludu się stara i bardziej ubóstwo ludu uwzględnia. Tenże dziennik przypadkowo dostał taryfę poborów stuły w gminie kościelnej ewangelickiej w Asch, która od 1. lipca b. r. weszła tamże już w życie. Za udzielanie chrztu należy się opłacać w I klasie 30 K., w II 20, w III. 10, w IV. 6, w V. 5; za zapowiedzi 40 K, 30, 15, 10. 6; za śluby: 40 K., 20, 10, 5, 2; za pogrzeby dorosłych 200 K., 150, 60, 40, 20; za pogrzeby dla dzieci w I. klasie 30 K., w II. 20, w III. 12; taksa grobu dla dzieci 2 K., 1 K.; taksa grobu dla dorosłych 15 K., 10 K., 5, 4, 2. Tu dodać trzeba, że klasa V. najuboższych się tyczy; a zatem taryfy o wiele wyższe anizeli u katolików; bo tu zwłaszcza w prowincyach niemieckich Austryi patentu józefińskiego bezwarunkowo proboszczowie trzymać się muszą. A przecież radykali nasi mają tę bezczelność, że klerowi katolickiemu wyzysk ludu przypisywać się odważają!...

Niezbyt dawno ogłosił nauczyciel gimnazyum w Wernigrode dr. Hodermann, broszurę noszącą tytuł »Uwagi socyalno-polityczne do Goethego Götz v. Berlichingen«. Że przedstawiciele stanu duchownego i w samem dziele Goethego nie wyszli cało, toć wiadomem każdemu, kto zna ten utwór. Dr. Hodermann jednak poszedł dalej i z wewnętrznej walki niezadowolonego ze swego stanu brata Marcina, wysnuwa dalsze swe pedagogiczne uwagi. Ta walka bowiem, w czasie której ciężar stanu i chęć wyzwolenia się z pod jarzma urągającego

naturze ślubu tak bardzo »pobożnemu« bratu dała się we znaki, ma o wiele głębsze według dra Hodermanna znaczenie. »Czyliż — pisze on — i w późniejszych wiekach walka ta się nie toczy, czyliż w naszym stuleciu nie ona sprowadziła ów ruch w monarchii Habsburgów, który hasłem »Los von Rom« wokoło się rozbrzmiewa? Czyliż nie leży w interesie cywilizacyi i wolności współczucie dla uciemiężonych w sercach wzbudzić młodzieży niemieckiej? Oto jest zadanie najważniejsze dzisiejszej szkoły!!« Słusznie na to mądremu pedagogowi odpowiada »Schlesische Volksztg.«: »a zatem w sercach niemieckiej młodzieży, wśród której tysiące istnieje katolików, wzbudzać te uczucia przeciw Kościołowi katolickiemu, przeciw dynastyi i państwu, oto piękne zadanie szkoły«! Do tego więc doszło społeczeństwo, lepiej chyba dlań by było, gdyby tego rodzaju oświaty i takich pedagogów było nie znało! Nic dziwnego też, gdy się czyta, że pod takimi profesorami wychowywani uczniowie gimnazyum w Mährisch-Schoenberg w czasie nabożeństwa przy rozpoczęciu bieżącego roku szkolnego przy odśpiewywaniu hymnu cesarskiego, demonstracye niecne urządzili. Uczniowie i ich rodzice za to odpokutują, ale czy i nauczyciele?... Chyba że na to rząd w Austryi się nie zdobędzie, bo zanadto przewrotowców w opiekę bierze i na każdym kroku im schlebia!!...

Pieniądze z Niemiec płyną pełną falą do monarchii naszej celem popierania protestantyzmu; drukuje się dzieła, oznacza się nagrody za napisanie najlepszych dzieł o apostazyach dokonanych w ciągu 19 stulecia, wysyła się pastorów po całej Austryi celem »nawracania niewiernych«, jednem słowem Związek ewangelicki pracuje jak na własnej roli, a stróże owej roli przez sędziwego a najdostojniejszego pana ustanowieni, w milczeniu patrzą na ten najazd wrogów jego. Dość przeglądnąć katechizm napisany dla konfirmantów protestanckich, aby się o nienawiści protestantyzmu do katolików przekonać. Przy końcu tegoż katechizmu jest ustęp zatytułowany: »Nasz ewangelicki kościół i świetność tegoż« — a zawiera on następujący materyał naukowy: *a)* przez konfirmacyę stajemy się członkami kościoła ewangelickiego i odróżniamy się pod każdym względem od rzymsko-katolickich wyznawców, bo rzymsko katolicki Kościół nosi napis: »jedynie papież« a nasz kościół: »jedynie Chrystus«. *b)* Papież jest głową Kościoła katolickiego, a chce być najwyższym panem ziemi, nieomylność sobie przypisuje, następcą Piotra i namiestnikiem Chrystusa się nazywa i głosi, że tylko ten zbawionym być może, kto jemu jest poddanym. On jeden w Kościele rzymsko-katolickim może biblię objaśniać a objaśnia ją fałszywie bredząc o Mszy, o 7 Sakramentach, o czci Świętych, o kulcie Maryi, o odpuście, spowiedzi i władzy kapłańskiej. My zaś w kościele ewangelickim jednego tylko znamy Chrystusa Pana i według nauk Jego żyjemy. Oto jest treść owej nauki! I któż dziwić się może, jeśli ta nauka w serce dziatek tak hojnie zasiewana, potem owoc nienawiści religijnej wydaje? Mimowoli obudza się chęć wzbudzenia poboznego Rudolfa z Habsburga, by stosunkom dzisiejszym w krainach przezeń rządzonych się przypatrzył!.. A Kościół katolicki nie widząc poparcia nawet od tych sfer rządzących, od których poparcia miałby prawo się domagać, sam bój zacięty z wrogami swymi toczy i z pośród płomieni oszczerstw jakby Feniks nietknięty powstaje. Najbardziej zagrożone dziatki swoje największą otacza opieką, aby »ani jedno z tych małych nie zginęło«, Wśród armii wrogów swych, przeciw którym nigdy niezapomniany Ludwik Windhorst tak skutecznie bojował, obóz swój rozbija — do Osnabrück na 48 wiec niemieckich katolików zwołuje, a tarczą sprawiedliwości i świętości osłoniony zwycięża! W mieście, w którem dziś prawie sami protestanci, ale pod którego bramami w r. 783. Karol Wielki rozstrzygające odniósł zwycięstwo nad Wittekindem i z nim złączonem pogaństwem, w mieście, w którem tenże sam monarcha po nawróceniu zwyciężonych Saksonów w r. 803 biskupstwo założył, zebrała się kilkutysięczna rzesza z wszelkich stanów, aby zadokumentować publicznie wierność swoją dla Kościoła i dać wyraz czci dla Stolicy Apostolskiej. »Duch wielkiego Windhorsta, jak we wstępnem przemówieniu — przewodniczący wiecu adwokat Engelen powiedział — zda się błogosławić naszemu dziełu, boć on dziś pewno przemawia za nami u tronu Najwyższego«; i w rzeczy samej z prawdziwym entuzyazmem w obradach wiecu uczestniczono! Referaty »o kwestyi rzymskiej« o »kwestyi socyalnej i miłosierdziu chrześcijańskiem«, o »szkole i prasie katolickiej« wypadły świetnie, a burza oklasków prawie w nieskończoność przeciąganych każdy z nich nagradzała, bo też z serca pochodziły i do serc także trafiać umiały. Ze słowy wyrzeczonymi przez posła dra Liebera: »Odważnie naprzód idźmy pod znakiem krzyża« rozjeżdżali się uczestnicy wiecu, każdy opromieniony szczęściem, każdy pełen ufności, że »i bramy piekielne nie przemogą go«!...

Jeśli o Niemczech mowa, to mimowolnie przypomina się system zaborczy tegoż narodu. Sławni byli z tego starożytni Germanowie — a i »jabłko nie daleko padło od jabłoni« Gdzie się tylko da, czyto pod względem terytoryalnym, czy narodowym, czy religijnym, czy nawet i innym, zawsze ten sam system zastosowywanym bywa. Gdy roku zeszłego wojska niemieckie do Pekinu przybyły, aby »pomagać« Chińczykom w wojnie z Bokserami, wpadły im w oczy starożytne instrumenta astronomiczne, które Jezuita O. Adam Schall i Castner Gogeisl, będąc misyonarzami w Chinach sporządzili i w stolicy ustawili. Jakkolwiek armia niemiecka nie przeciw Chińczykom ale przeciw Bokserom walczyła, a zatem łupów na Chińczykach zdobywać nie powinna była i prawa nie miała, to jednak inaczej się stało. Wracając z wyprawy zabrano te wszystkie przyrządy astronomiczne i przywieziono do Bremerhaven. Słusznie zapytuje »Norddeutsche Volksstimme«, jakiem prawem to uczyniono; bo jeśli Moskale bibliotekę w Mukden zrabowali, toć przecie cywilizowane państwo niemieckie nie ma wcale potrzeby w przestępowaniu siódmego przykazania Bożego ich naśladować! I »Frankfurter Ztg.« wzywa rząd niemiecki w bardzo ostrych słowach, aby imienia niemieckiego taką jawną niesprawiedliwością nie kalał; a dr. Bachem, poseł do parlamentu niemieckiego na wiecu katolickim w Osnabrück nader trafnie choć z dobrą dozą ironii powiedział: »Jezuitów niektórzy ludzie znosić nie mogą, ale przyrządy astronomiczne przez nich sporządzone podobają się im bardzo; zamiast tych przyrządów, woleliby raczej Jezuitów samych do Niemiec wpuścić«. Tak to znowu hasło Germanów: »siła przed prawem« znalazło swe praktyczne wykonanie!!... *XX.*

Homilie polskie.

XIV.

Jedynym prawie autorem homilii w drugiej połowie XVII. wieku, a zarazem najgłośniejszym kaznodzieją z tego czasu, ratującym honor ambony polskiej, jest ks. Tomasz Młodzianowski,[1]) Jezuita (1622—1686), uro-

[1]) Literatura:

Niesiecki, *Herbarz Polski* wyd. Lipsk. 1841, t. VI. 247

ks. Hołowiński, *Pamiętnik rel.-mor.* Warszawa. t. 23. str 449 i 546.

Hołowiński, *Homiletyka*, Kraków 1859, str. 462—576.

Brown, *Biblioteka pisarzów assystencyi polskiej* T. I.

De Backer-Sommervogel, *Bibliotheca*... wyd. II. t. II col. 1322, wyd. 1894. t. V.

Mecherzyński, *Historya wymowy*, Kraków 1860 tom III. 285 i n.

Bartoszewicz, *Hist. liter. polskiej*, Warszawa 1861, str 20 i 370.

ks. Stan. Jamiołkowski art. w *Encykl. kość.* Warszawa 1881. t. XIV., 454.

ks. J. Jaworski, *Dowcip kaznodziejski Młodzianowskiego*, (Gaz. kość. 1893 str. 181).

ks. Józef Sas, *Młodzianowski i jego kazania*, Kraków 1896 (Przegląd pow. t. 51 i 52).

Tarnowski, *Historya liter. polskiej*, 1890 t. II. 332.

dzony na Mazowszu w ziemi Ciechanowskiej. W 15. roku życia wstąpił do Towarzystwa Jezusowego, a po skończonej filozofii w Kaliszu, prosił się przełożonych o misyę perską. Spełniono z czasem to życzenie, zaczem przepędził pięć lat na Wschodzie. Zwiedził Palestynę i wszystkie prawie jej miejsca, wsławione epizodami z życia Zbawiciela; był także w Syryi i Persyi, wszędzie szukając chrześcijan. Drogę powrotną odbył przez Morze Śródziemne, zwiedził Francyę i Włochy, głównie Paryż i Rzym. Powróciwszy do kraju, wykładał przez ośm lat teologię i filozofię w poznańskiem kolegium jezuickiem i w innych przez cztery lata był prefektem nauk. W tym czasie powstały jego liczne traktaty filozoficzne i teologiczne, w których objął prawie wszystkie działy z zakresu teologii i filozofii. Dodawszy do tego kilka prac treści ascetycznej, przedstawia dorobek jego literacki 20 dzieł, w rozmaitych latach drukiem ogłoszonych [1]). W r. 1667 objął urząd kaznodziei trybunalskiego w Lublinie, poczem przeniesiony do Poznania pełnił obowiązki kaznodziei do r. 1673; od 20 czerwca 1671 r. był kaznodzieją parafialnym. Jedno z ostatnich kazań wypowiedział na Nowy Rok 1684, przed królem Sobieskim, który w powrocie z wyprawy wiedeńskiej w krakowskim kościele św. Piotra za odniesione zwycięstwo Bogu dziękował [2]). Przez czas jakiś sprawował urząd rektora kolegium w Poznaniu i wiceprowincyała w Krakowie. Czas zbywający od zatrudnień urzędowych obracał na wydawnictwo swych dzieł. Z pośród wszystkich zajmują nas na tem miejscu tylko dzieła jego kaznodziejskie, a szczegółowo jego homilie, rozprószone w ogólnym zbiorze jego kazań wydanych r. 1681 w drukarni jezuickiej w Poznaniu, pod tym tytułem:

1681. K a z a n i a i h o m i l i e n a n i e d z i e l e doroczne także ś w i ę t a uroczystsze dla większej chwały Boga, Króla Królów, Najjaśniejszej na zawsze Królowej Polskiej Boga Rodzicy — Panny czci, od Tomasza Młodzianowskiego S. J. napisane, zebrane, na 4 tomy rozłożone w druk. Col. pozn. 1681. fol. str. 457+516+531+618 oprócz kart na przodzie i regestrów. Tom I., dedykowany Janowi III., obejmuje kazania od niedzieli pierwszej po Wielkiejnocy do dwunastej po Świątkach; tom drugi, dedykowany królowej Maryi Kaźmirze, od niedzieli trzynastej po Świątkach do ostatniej Adwentowej; tom trzeci od niedzieli pierwszej po Trzech Królach do Wielkiejnocy, dedykowany Helenie Tekli Lubomirskiej, wojewodzinie krakowskiej; wreszcie »Kazania i Homilyie na święta uroczyste, także pogrzeby .. zebrane w ostatni tom czwarty, dedykowany z Bnina Opaleńskim.

Cała ta kaznodziejska spuścizna po Młodzianowskim obejmuje 179 kazań (w ich liczbie 5 pogrzebowych) i 73 homilii; kazania jednak nie są oddzielnie od homilii drukowane, ale mieszczą się obok siebie w toku całego dzieła. Widoczny też pewien system i ład w ich układzie i kolejnem następstwie. Zwykle na każdą niedzielę autor podaje 3 kazania, a po nich jedną homilię. Od tego porządku odstępuje tylko gdzieniegdzie (np. na niedzielę Mięsopustną jest 7 kazań i 1 homilia), a zwłaszcza w tomie czwartym, poświęconym wyłącznie tematom świątecznym. Jakoż ten właśnie tom przeważa inne zasobem homilii; zawiera bowiem po jednej na każdą uroczystość, a nadto kilka ogólniejszego znaczenia »de communi Sanctorum«, na tle odpowiedniej perykopy ewangelijnej, jaką się zazwyczaj spotyka pod tym napisem w mszałach. Mamy tu zatem homilię na dzień świętych Męczenników, Doktorów, Panien, wreszcie »na inne święte«

Homilie właściwe począł Młodzianowski głosić w późniejszym dopiero wieku, jakby w przedostatnim okresie swego kaznodziejskiego zawodu; przypadają one przeważnie na lata 1673 i 1674. Sam wyznaje (tom II, 282), że począł je mówić dopiero przy końcu jubileuszu, ogłoszonego 5. listopada 1672 r. Przedtem nigdy jeszcze tego sposobu kaznodziejskiego nie »zażył« (IV., 556), bo ta niwa kaznodziejska oddawna leżała »odłogiem«. Temi słowy stwierdza ks. Młodzianowski jako autoryzowany świadek i znawca fachowy to właśnie, co nam skądinąd wiadomo o tym dziale kaznodziejstwa z podręczników literatury kaznodziejskiej. Ciekawy jest pogląd Młodzianowskiego na znaczenie homilii w sztuce kaznodziejskiej, jego zapatrywanie na różnicę między kazaniem a homilią, co go nawet pobudzić miało do żywszego zajęcia się tym upośledzonym wówczas działem kaznodziejskim. Zdaje on z tego sprawę u wstępu do homilii na niedzielę »poświącania Kościoła naszego Lubelskiego« wtórą po Wielkieynocy (IV., 555), gdzie się czyta: »Wybieram się oglądać niwy kaznodzieyskie. Widzę... bawiących się w polu kaznodzieyskim, ale pracujących na nowinach, i one wyprawujących. Rzucę okiem, aż leży odłogiem wielkie jedno, przestronne pole... Zapytacie mię: co to ja powiadam za tajemnicę? co rozumiem przez te nowiny? co przez to szerokie odłogiem leżące pole? Nowiny kaznodziejskie jest to ów sposób kazania, kiedy założywszy propozycyią albo temę, różnemi mieyscami Pisma św. jednak się dowodzi rzecz! Jest to nowina kaznodziejska, bo sposób kazania tych jest wieków, jakim przedtym Oycowie śś. nie kazywali. Odłóg zaś jest kaznodzieyski, uczynić homilyią. Co to jest homilyia? Jest to wykład całusieńkiej Ewangelyi, która się na ten czas czyta! I tym sposobem pomięnioni Oycowie Święci kazywali, który sposób kazania odłogiem teraz leży. Poczne ja ten kaznodzieyski odłóg sprawować. Jużemci raz przez życie moje, tak rok przy dokończeniu jubileusza, sposobu tego zażył; ale uczynię i teraz homilyią wtórą, day Boże, aby była »homilia secunda« to jest: »felix, szczęśliwa«.

To pojęcie o homilii uzupełnia autor w innej jeszcze homilii, jedynej wygłoszonej zamiast panegiryku, wtedy ulubionego, na pogrzebowym obchodzie JWP. Jadwigi na Racacie Wolffowy Felińskiey: »Ale wprzód się wam z kazania tego wymówię, kazalnicy ustąpię, na miejsce moje kogo innego wprowadzę. Pan Bóg zna, że na pogrzebach nie rad każę a z wielu miar nie rad każę, więc i teraz zaciągnę na kazanie kogo innego, t. j. z Konstantynopola św. Chryzostoma; z Afryki, z Hipponu św. Augustyna; z Rawenny św. Chryzologa; z Francyi Bernarda św. Zaproszę i innych prałatów, którzy nie odstępując zwyczaju swojego uczynią homilyią, to jest tłumaczenie, całej św. Ewangelyi czytaney i będzie to sposób kazania nowostary, bo teraz tak nie kazują; staronowy, bo Oycowie św. dawni tak kazywali«, (IV., 600).

Chociaż jednak homilie w pracy kaznodziejskiej Młodzianowskiego są utworami starszego wieku, a zatem bogatszego w doświadczenie i w sąd wytrawny, to przecież nie wypadły tak udatnie, tak dobrze, jak inne jego kazania. Przyczyna tego niekorzystnego wrażenia tkwi przedewszystkiem w ich wadliwej konstrukcyi, w samej formie zewnętrznej. — Młodzianowski nie przestrzega w swych homiliach jednolitego kształtu, jednakiej metody. Zwykle rozpoczyna je bez przytoczenia wstępnego tekstu z perykopy krótkim wstępem. Za wstęp służy mu zazwyczaj jakieś ogólnikowe spostrzeżenie, jakieś zdanie ciekawe, jakieś zagadkowe pytanie, zwrócone do słuchacza. Zwyczajem powszechnie wówczas w kaznodziejstwie przyjętym, kładziono największą wagę na zaciekawienie słuchaczy zaraz u wstępu nauki. To też i Młodzianowski, chociaż wyróżnia się bez porównania od innych kaznodziejów spółczesnych, ulega pod tym względem ogólnej modzie, posługuje się także sztuczkami oratorskiemi, stara się zaimponować słuchaczom i zająć ich uwagę, czyto

[1]) p. De Backer-Sommervogel, *Bibliotheca*.. wyd. II. t. II., col. 1322.

[2]) ks. Józef Sas: *Ksiądz Tomasz Młodzianowski i jego kazania*. Przeg. pow. t. 51. r. 1896. str. 323. p. Ręk. Bibl. Ossol. 96. str. 245.

dowcipną aluzyą, czy oryginalnym pomysłem. W kazaniach wstęp taki, mimo swej nienaturalności, ułatwia mu przejście do wcale udatnego tematu. W homiliach jednak przechodzi po krótkim wstępie bezpośrednio do tekstu perykopy, ale rzadko cytuje całe zdania z przypadającej ewangelii. Przytoczywszy pewien wyraz, zwrot, albo nawet całe zdanie z perykopy po łacinie, rozwija to następnie, parafrazuje, egzegetuje, przytacza stosowne dla nich wyimki z Ojców Kościoła, także po łacinie, niekiedy takie właśnie, jakie się spotyka w ich starych homiliach, wygłoszonych na przypadające właśnie wtedy święto lub niedzielę. Niekiedy tylko odbiega od wyjaśniania tekstu do uwag, upomnień i zastosowań do słuchacza. W ten sposób powstaje cała homilia. Podziały, a tem mniej ich zapowiedzenie u wstępu, spotyka się rzadko, ale niekiedy są przecie. Tak np. w przytoczonej wyżej homilii na poświęcenie kościoła, uwydatnione są dwie części składowe. Pierwsza zupełnie jest obrobiona tak, jak to właśnie zaznaczyłem, tj. całą wypełniają objaśnienia tekstu perykopy. Wtóra część przedstawia się zupełnie inaczej. »W tej wtórey części kazania mego chciałbym — oświadcza autor — przypatrzyć się wnętrznemu kościołowi«. To zapowiedziawszy, kaznodzieja wybiera sobie odpowiedni cytat z Pawła św. i bez żadnego zresztą związku z tekstem ewangelii świątecznej rozsnuwa dalej myśli w nim zawarte, aby mieć temat do uwag praktycznych.

Na to samo święto podał autor jeszcze jedną homilię, tuż po tamtej następującą. W niej zaraz widoczna różnica. Na czele umieszcza tekst wstępny, podziału na części nie zapowiada, a jednak podział taki jest widoczny. W pierwszej części czerpie z tekstu wstępnego wątek do rozpoczęcia homilii sobie właściwej, tj. przytacza z tekstu perykopy oderwane wyrazy łacińskie, tuż po nich idą bądź wyjaśnienia tekstu, bądź myśli i uwagi, w żadnym związku z tymi wyrazami nie zostające. Wyrazy te powtarzają się kolejno po kilka razy, jako przejście do nowego punkta widzenia rzeczy, do nowych wyjaśnień lub zastosowań. Tak w całej części pierwszej. Natomiast pod napisem wyraźnym »wtóra część« wybrał autor zaledwie jedno zdanie z perykopy i w jego obrębie podaje krótkie zachęty i wezwania. Dla części tej, w stosunku do pierwszej nieproporcyonalnie małej, byłby nierównie stosowniejszy napis: »zakończenie«.

Jak nierównomiernie obchodzi się autor z swemi homiliami, niech posłuży jeszcze choćby jeden przykład z pośród homilii świątecznych. Homilię na uroczystość błog. Stanisława Kostki dzieli Młodzianowski znowu na dwie części. W pierwszej rozwija szczegółowo tekst perykopy odnośnej, rozpoczynając od wyrazów: »Sint lumbi vestri praecincti«; dalej w tej samej części zamieszcza życiorys Błogosławionego, torując sobie do niego przejście całkiem wygodnie: »Jakom Ewangelyią przeszedł, tak i życie błog. Kostki chwałą (elegio) zwiążę«. Po życiorysie następuje część wtóra homilii, a w niej samo zastosowania praktyczne, rozpoczęte wstępną uwagą: »Porównajmy życie nasze z życiem Błogosławionego« itd.

X. Jougan. (C. d. n.)

BIBLIOGRAFIA.

Dr. Ludomił German. »*Przegląd dziejów literatury powszechnej. Tom I. Starożytność*«. (Lwów. 1901. Stron 248).

Książka ta przeznaczona jest w pierwszym rzędzie dla uczniów klas wyższych. Dlatego też szan. Autor szkicuje tylko w najogólniejszych zarysach rozwój piśmiennictwa każdego narodu i uwzględnia więcej partye, nie objęte planem naukowym szkół średnich. Nie wątpię, że młodzież z wielkim pożytkiem będzie czytała tę książkę, odznaczającą się stylem gładkim, barwnym i potoczystym, a zawierającą dużo pięknych ustępów w dobrym przekładzie polskim (dokonanym przez Szujskiego, Kaszewskiego, Siemieńskiego i innych). Widoczną też i bardzo chwalebną jest rzeczą, że Autor miał na oku cel pedagogiczny, że chciał się przyczynić do utwierdzenia wiary w sercach młodzieży, że chciał jej dopomódz do wytworzenia sobie poglądu chrześcijańskiego na świat i na zadanie literatury. Pięknie np. pisze na str. 3., że »źródłem pierwotnem poezyi był wszędzie stosunek człowieka do Boga, a zatem związek jego ze światem nadzmysłowym, wyższym, ten pierwiastek w człowieku, który podnosił go zawsze i uszlachetniał«. Na str. 38. uwydatnia bardzo dobrze znaczenie literatury hebrejskiej w słowach następujących: »Dla cywilizacyi naszej i dla poezyi europejskiej literatura hebrejska ma znaczenie nadzwyczajne, większe i głębsze, niż literatura grecka i rzymska. Pomijając tu wzgląd religijny i powagę »ksiąg świętych starego zakonu«, a zapatrując się jedynie ze stanowiska estetycznego wspomnieć należy, że cała liryka zostaje dotąd pod przemożnym wpływem literatury hebrejskiej, z niej czerpie motywy i obrazy, za jej wzorem łączy refleksyę z uczuciem, uszlachetnia stosunki ziemskie tchnieniem poezyi i opromienia je myślą Bożą. Nigdy też od początku chrześcijaństwa do naszych czasów nie doznał przerwy ani na chwilę ten wpływ przemożny literatury hebrejskiej na piśmiennictwo i sposób myślenia narodów europejskich, podczas gdy wpływ literatur »klasycznych« nie istniał przez długie epoki; później chociaż literatura grecka i rzymska zapanowała potężnie, przecież nieraz w czasach większego rozbudzenia ducha religijnego, w czasie prześladowań i nieszczęść wypierał ją wpływ literatury hebrejskiej, pokrewnej wszystkim sercom uciśnionym i cierpiącym« itd.

Uznając jednak wszystkie zalety książki, muszę dodać i prośbę, żeby szan. Autor zechciał zmienić kilka wyrażeń w drugiem wydaniu, które, jak mam nadzieję, okaże się wnet potrzebnem. Na str. 49. twierdzi Autor stanowczo, że księga »Ecclesiastes« jest »niewątpliwie późniejsza od Salomona«; — a przecież tego nikt dotychczas nie dowiódł. Wprawdzie wielu racyonalistów i protestantów a nawet i kilku badaczy katolickich (jak Jahn, Herbst Movers) nie przyznaje dzieła tego Salomonowi, ale wielu innych (jak Welte, Scholz, Danko, Von Essen, Reusch) wykazuje, że argumenty przeciwników wcale nie są przekonywujące, że nie ma w niem żadnego zdania, którego nie mógł napisać Salomon, że sama różnica w wysłowieniu, jaka zachodzi między tą księgą a Przypowieściami i Pieśnią nad pieśniami (»arameizmy«), nie uzasadnia jeszcze wniosku przeciwników jej autentyczności.

Bardziej jeszcze uderza w książce przeznaczonej dla uczniów zapewnienie, że także »*Pieśń nad pieśniami*« *nie jest dziełem Salomona* i że ta pieśń dostała się do zbioru ksiąg świętych »dzięki mistycznemu znaczeniu, które *podłożono pod wyrazy i obrazy pieśni świeckiej*« (str. 46). Gdyby to była zwyczajna pieśń świecka, niepodobnaby wytłómaczyć, dlaczego nie tylko synagoga, ale i Kościół nieomylny zaliczył ją do ksiąg świętych, dlaczego jej »podłożono znaczenie mistyczne«? Niejeden ustęp pieśni nie da się zrozumieć, jeżeli go chcemy brać w znaczeniu dosłownem: raz np. kochanek jest królem, drugi raz pasterzem, a jego oblubienica jest raz córą książęcą, drugi raz pasterką itd. Nie da się też wcale uzasadnić twierdzenie, że Salomon nie jest autorem tej »Pieśni«. Że zaś największa część komentatorów protestanckich od czasów Herdera widzi w niej tylko pieśń miłosną, to nie może nas jeszcze zniewolić do odrzucenia tradycyi.

Myli się dalej z pewnością szan. Autor, kiedy w księdze »Ecclesiasticus« upatruje pychę człowieka uczonego, gardzącego tłumem. »W księdze tej widać obok dawnych tradycyi hebrejskiej dydaktyki także już wpływ cywilizacyi greckiej, obejmującej świat cały ówczesny, okazuje się wpływ ten głównie w poczuciu wyższości człowieka uczonego nad tłumem ciemnym, niewykształconym, niedostępnym wyższym myślom, w owej *arystokracyi ducha*, która prowadzi często do zarozumiałości i pogardy prostaczków. Znajdujemy tu niejako zawiązek pychy owych »uczonych w piśmie«, którzy zamknąwszy się w sobie i ciesząc się swoją uczonością, spoglądali zdaleka na bieg świata, okazując chyba tylko ironicznym uśmiechem swoją wyższość nad sprawy codzienne, znajdowali w duszy może wyrozumiałość dla innych, ale nie znajdowali miłości i wysuszali swe serca« (str. 49—50).

Przyznaję, że ustęp ten z przykrem przeczytałem zdumieniem i nie mogę go sobie wytłómaczyć inaczej, jak tylko w ten sposób, że szan. Autor przejął tę charakterystykę od jakiegoś racyonalisty, nie zbadawszy jej krytycznie, nie porównawszy jej z żadnym komentarzem lepszym. Z góry już niepodobna przypuścić, żeby pisarz,

przez Boga natchniony, miał okazywać takie usposobienie i takie pojęcia! I rzeczywiście trzeba go tylko czytać bez żadnego uprzedzenia a nie znajdziemy w nim żadnego podobieństwa do wizerunku, nakreślonego przez Dra Germana. Eklesyastyk powtarza raz po raz z prostotą, że powinniśmy bać się Boga, bo »Początek mądrości bojaźń Pańska« (I., 16), że nie trzeba przystępować do Niego »sercem dwoistem« (I., 36), wzywa do pokory i cierpliwości (II., 2: »Poniż serce twe a cierp!« ib. 4: »Wszystko, co na cię przyjdzie, przyjmuj, a w boleści trwaj, a w uniżeniu twojem miej cierpliwość«), do ufności w miłosierdziu Bożem) (ib. 23), do wszelkiej wogóle cnoty, — przestrzega przed pychą, każe wspierać i bronić ubogich i pokrzywdzonych (IV., 9: »Wybaw tego, który krzywdę cierpi, z rąk pysznego!«) i t. d., jednem słowem, jest to zupełny kontrast do owego zimnego i pysznego intelektualisty, co z góry spogląda na prostaczków, co bliźnim nie chce służyć i okazywać miłości!

Nie mogę też wreszcie zgodzić się na zdanie szan. Autora, że pojęcia, jakie wytworzyli sobie Grecy o swoich bóstwach »nie szkodziły istotnej, pierwotnej, w naturze ludzkiej tkwiącej czci dla bóstwa, bo Grek pozostał zawsze religijnym, a wyrocznie, świątynie i posągi, rozsiane po całej krainie i po odległych osadach są wymownym tego dowodem« (str. 56). Baśnie o występkach bogów musiały ich poniżyć w oczach całego narodu i wypaczyć pojęcia jego o czci należnej Bóstwu; sam Zeus stanął według tych opowiadań niżej pod względem moralnym od cnotliwego, wstrzemięźliwego człowieka, kult, oddawany Afrodycie i innym mieszkańcom Olimpu, nie miał nic wspólnego z religią i sprowadzał dla całego życia duchowego najszkodliwsze następstwa. *Ks. A. P.*

Wiadomości dyecezyalne.

Archidyecezya lwowska ob. łać.

Odznaczony usu Expos. canon. ks. Piotr Weredyński, wicerektor Sem. kleryków.

Instytucyę kanoniczną otrzymali: ks. Izydor Kunaszowski na Żółkiew.

Zmarł ks. Jan Ocetkiewicz, proboszcz w Kozowej, ur. w r. 1847, wyświęcony na kapł. 1874. *R. i. p.*

Dyecezya przemyska ob. łać.

Przywilej noszenia Rokiety i Mantoletty otrzymali: ks. Stanisław Falęcki, katecheta przy c. k. gimnazyum w Jaśle, ks. Edmund Madejski, prob. w Wysokiej.

Odznaczeni Expositorio canonicali; ks. Jan Szura, prob. w Łubienku, ks. Józef Tokarski, prob. w Trzebosi.

Instytuowani: ks. Karol Krementowski, prob. w Święcanach i poseł na Sejm krajowy, na kanonię przy łać. Kapitule katedr., ks. Wojciech Janusz, administrator w Czyszkach na probostwo tamże.

Egzamin konkursowy na proboszczów w dniach 9. i 10. bm. złożyli z pomyślnym wynikiem: ks. Tomasz Kapinowski, wikary w Żołyni, ks. Władysław Kędra, wik. w Święcanach, ks. Ignacy Krysakowski, wik. w Grodzisku, ks. Stanisław Kulig, prob. w Radymnie, ks. Stanisław Kwieciński, senior kollegium wikaryuszy w Przemyślu (z odznaczeniem), ks. Antoni Majewski, wik. w Komborni, ks. Stanisław Niepokoy, wik. w Bieczu, ks. Michał Siedleczka, wik. w Dylągowy, ks. Dominik Urban, wik. w Polny, ks. Adam Wesoliński, wik. w Kołaczycach, ks. Józef Woynar, wik. w Libuszy, ks. Mikołaj Wróblewski, prob. w Górnem.

Przeniesieni: ks. Jan Cetnarowicz z Leżajska do Tarnowca.

Archidyecezya lwowska ob. gr. kat.

Kanoniczną instytucyę otrzymali: ks. Ant. Kopertyński na Denysów; ks. Jan Durbak na Bożyków; ks. Jan Bordun na Bereźnicę; ks. Teod. Murowicz na Łolin i ks. Piotr Czekaluk na Sołuków.

Prezydyum namiestnictwa zgodziło się na kanoniczną instytucyę ks. Mich. Hawryluka na Stolsko a metrop. Konsystorz wezwał go do instytucyi.

Administracye otrzymali: ks. Łuk. Demczuk z Denysowa w Bużku; ks. Teod. Pyndus z Dryszczowa w Zielonej; ks. Andkinal z Bożykowa w Uwsiu i ks. Kl. Kaliński ze Strutyna niżnego w Nadityczach.

Przeniesieni: ks. H. Semków z Dyczkowa do Hniliczek; ks. Baz. Lewicki ze Strusowa do Dyczkowa (eksp.); ks. Platon Karpiński z Kobyłowołok do Strusowa; ks. Stefan Mochnacki z Borek małych do Kobyłowołok i ks. Piotr Petrycia z Łolina do Zbory.

Przyjęci na I. rok do duchownego seminaryum: Mel. Birczak, Dyon. Borodajkiewicz, Mich. Hałuszewski, Teod. Holijczuk, Józ. Horczyński, Mich. Żownirczuk, Mik. Iwanczuk, Rom. Kałeniuk, Mich. Brykowicz, Leon Koczij, Mich. Kostyk, Paweł Kostyk, Anat. Malinowski, Baz. Mondzyk, Mik. Myndiuk, Mich. Michalewicz, Jan Pasika, Jan Prydatkiewicz, Teod. Rak, Mik. Syroidow, Włodz. Skorobohaty, Piotr Sterniuk, Mich. Terebuszka, Włodz. Fediw, Stef. Chyrowski, Michał Chmilewski, Ol. Szaraniewicz, Michał Szaraniewicz, Włodz. Jacyszyn, Dym. Migocki, Dym. Samborski, Paw. Sztokało, Józef Loch i Onufry Wolański.

Certyfikat na uczęszczanie na studya teologiczne na uniwersytecie we Lwowie otrzymali na I. rok: Mar. Jarema, Ant. Rudawski, Baz. Padoch, Konst. Pawłusiewicz, Baz. Ołeksyn, Stef. Kowaliw, Em. Krwawicz, Józ. Łebyszczak, Jerzy Lewicki, Ol. Kmicikiewicz, Teof. Durbak, Or. Durbak, Konst. Gułyj, Konst. Aleksandrowicz, Jan Bryliński, Baz. Dutkiewicz i Włodz. Saraczyński.

Do dzisiejszego numeru dołączamy Cennik znanego ze swej rzetelności i doborowych towarów handlu lwowskiego **Fryderyka Schubutha i Spółki,** *który uwadze Szan. Czytelników jak najlepiej polecamy.*

Wincenty Kuczabiński

Skład i wydawnictwo książek do nabożeństwa i przedmiotów treści religijnej

Lwów, ulica Kopernika liczba 2.

poleca na czas odpustowy: **różańce, medaliki, krzyżyki misyjne.**

Ceny bardzo niskie.

Słownik apologetyczny wiary chrześciańskiej

podług ks. dra Jana Jaugey'a,

opracowany przez ks. Władysława Szcześniaka.

Dzieło doskonale opracowane w trzech tomach, jest do nabycia za cenę 12 rubli, lub **12 intencyi mszalnych** (czytanych), — za pośrednictwem administracyi *Gazety kościelnej*. Koszta przesyłki pocztowej ponosi nabywca.

Jana Śliwińskiego

we Lwowie

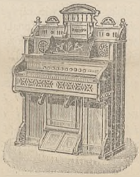
PAROWA FABRYKA

ORGANÓW i HARMONIUM

o bardzo szlachetnych głosach i trwałej konstrukcyi.

Organy zabezpiecza przeciw wilgoci **nowo-wynalezioną tekturą Rezonator.**

Na składzie wielki zapas gotowych Harmonium i Organów.



Kazania do żołnierzy

na wszystkie niedziele roku, uznane za treściwe, nader praktyczne i pełne namaszczenia, są do nabycia u podpisanego autora za **5** koron z przesyłką pocztową — *Ks. Władysław Gryziecki*, kurat wojskowy, Lwów, Łyczakowska, 29.

SWIECE

kościelne, znane z dobroci, z fabryki weneckiej, z czystego białego wosku, zupełnie nielejące się poleca

ED. KLIMEK w KRAKOWIE.

Cenniki na żądanie odwrotnie posełam i polecam W. W. Duchowieństwu swoje usługi. *Edmund Klimek*

FABRYKA ŚWIEC WOSKOWYCH

EDMUNDA MIKESKI

w Krakowie, ulica Sławkowska l. 25.

poleca swój własny wyrób świec woskowych (Paschały) gładkich i ozdobnych, z bukietami i wyzłacanych, oraz stoczków białych i kolorowych.

Na żądanie posyła się cenniki bezpłatnie.

Skład świec stearynowych po cenach bardzo przystępnych.

Handel założony w roku 1789.

Fryderyk Schubuth i Spółka

Lwów, Rynek l. 46.

Herbaty czarne aromatyczne, silnie naciągające:		KAWY znakomite w smaku	
Congo Nr. 1 . ½ kilo	3 k. 80 h.	Ceylon Nr. 1 . ½ kilo	2 k. 24 h.
Souchong Nr. 2 „ „	4 „ 60 „	„ „ 2 . „ „	2 „ 16 „
Souchong zbioru majowego wyborna . ½ kilo	6 „ — „	„ „ 3 . „ „	2 „ 08 „
Congo Kaisow, najprz. „	8 „ — „	„ „ 4 . „ „	2 „ — „
		Gwatemala . „ „	1 „ 50 „
		Złota jawa . „ „	2 „ 16 „
		Mokka arabska „ „	2 „ 16 „

Najlepsze **okruchy herbaciane** ½ kilo 3 k., 3 k. 60, 4 k. 60.

Opakowania nie zalicza się.

Organista

kawaler, wolny od wojska, przyjmie zaraz posadę w mieście lub na wsi. Śpiewa i gra choralnie z nut. T. S. w Królówce (post loco) koło Bochni.

Najładniejszy wybór

Kielichów, Puszek

J. WYPASEK

we Lwowie ul. Krakowska 5.

poleca Wielebnemu Duchowieństwu swoją odznaczoną medalami srebrnemi

Pracownię brązowniczą

i skład wszelkich przedmiotów i przyborów kościelnych własnego wyrobu

ze złota, srebra, chińskiego srebra (alpaka), bronzu itd. wykonanych trwale, gustownie, po cenach najsumienniejszych.

Monstrancyi, Relikwiarzy

Pająków, Lamp



Handel założony w roku 1789.

Ernest Krickl i Schweiger

c. k. Nadworni dostawcy

materyi jedwabnych i kościelnych

Skład w Wiedniu I. Kohlmarkt 2.

Polecają liturgiczne i stylowe ubiory do mszy św., dalmatyki, kapy, baldachimy, chorągwie, tuwalnie, stuły, monstrancye, kielichy, cyboria, lampy, świeczniki, lustra kadzielnice, obrazy do ołtarzy i drogi krzyżowej, groby itd. Aparaty kościelne wykonane jak najstaranniej i po jak najniższych **cenach fabrycznych.** — Najnowszy, bogato illustrowany katalog główny rozsyłamy na żądanie darmo i opłatnie.



Własność Towarzystwa Wzajemnej Pomocy Kapłanów.

Wydawca i odpowiedzialny redaktor: ks. Jan Chęciński. Z drukarni katolickiej w zabudow. OO. Bernardynów.